

Powrót do lokalności poprzez jej poznanie



SULISŁAWA BOROWSKA

Kaszubski Uniwersytet Ludowy

Mamy dziś w Polsce do czynienia z renesansem lokalności. Warto, by to zjawisko nie miało jednak jedynie fasadowego charakteru, ograniczającego się do kupowania regionalnych produktów spożywczych czy rękodzieła. Zainteresowanie najbliższym otoczeniem jest bowiem doskonałą okazją do budowania wspólnoty obywatelskiej i do nawiązywania relacji. W jaki sposób można to robić? Jaką rolę mogą w tym procesie odgrywać uniwersytety ludowe? Dlaczego powinniśmy nauczyć się nie tylko lepiej ze sobą rozmawiać, ale też wysłuchiwać drugiego?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski – redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Na czym polega istota uniwersytetów ludowych?

Idea uniwersytetów ludowych zrodziła się w połowie XIX w. w Danii. W tamtym czasie kraj ten przestał być monarchią absolutną i część władzy przeszła w ręce ludu. To nie tylko czas, w którym zniesiono pańszczyznę, a chłopci stali się wolni, ale też okres, w którym Dania przegrywała wojny i straciła sporą część terytorium. W takich okolicznościach zrodziła się koncepcja stworzenia uniwersytetów ludowych, których ojcem został Mikołaj Fryderyk Seweryn Grundtvig – pastor, poeta, mitolog, historyk, polityk i nauczyciel. Miał on poczucie, że lud (społeczeństwo) musi być przygotowany do nowej roli poprzez oświecenie. Chciał więc powołać szkołę, która wspierałaby budowanie społeczeństwa obywatelskiego, edukując w kierunku „dobra wspólnego”, przyjmowania zbiorowej odpowiedzialności, a nie jedynie pilnowania własnych interesów.

Kluczem do tego miało być odpowiednie sprofilowanie edukacji, tworzenie oświatowych możliwości dla osób dorosłych w celu podnoszenia ich wiedzy ogólnej oraz kształtowania kompetencji osobistych i społecznych. Miała być ona dostosowana do ludzi: językiem, stylem, poziomem trudności oraz czerpać z doświadczeń życiowych jej uczestników. Istotne było poruszanie aspektów związanych z historią, z kulturą i przyrodą. Dla Grundtviga ważna była też mowa, która w ramach interakcji między ludźmi, przechodząc w rozmowę, stawała się zasadniczym elementem oświecenia.

W ten sposób udawało się budować wspólnotę obywatelską skupioną bardziej na interesie zbiorowym niż indywidualnym. Oprócz przygotowywania do obywatelskości tego typu instytucje prowadziły też zajęcia bardziej praktyczne, np. z nowoczesnych technik zajmowania się gospodarstwem rolnym. Uniwersytety ludowe w krótkim czasie rozprzestrzeniły się w całej Skandynawii.

Skąd pomysł na to, by przenieść tę ideę na polski grunt?

Pierwsze próby przeniesienia do Polski duńskiej powszechnej oświaty dla dorosłych podjęto już pod koniec XIX w. Skupię się jednak na czasach współczesnych – dzisiejsza Polska przypomina bowiem pod pewnymi względami ówczesną Danię. Minęło dopiero 100 lat od odzyskania niepodległości, a po 1918 r. wybuchła przecież jeszcze druga wojna światowa, a następnie nastąpił komunizm, który nie przyczynił się do budowania społeczeństwa obywatelskiego. Od wieków władza była nam narzucana z góry, nie mieliśmy pola do tego, by sami ją współtworzyć. Jesteśmy młodą demokracją, nasze społeczeństwo cały czas znajduje się w procesie

kształtowania świadomości demokratycznej – dobrze jest przygotować je do działań proaktywnych, pokazać, że obok indywidualizmu istnieje też zawsze konieczność dostrzegania potrzeb drugiej osoby, czyli wspólnoty, a także troski o nią.

Kto uczestniczył w zajęciach uniwersytetów ludowych w okresie ich powstawania, a kto studiuje dziś – np. w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym, w którym Pani działa?

Uniwersytety ludowe były tworzone dla ludu, dla społeczności lokalnej, głównie wiejskiej. Miały to być przede wszystkim „szkoły dla życia”, reagujące na potrzeby i wyzwania ówczesnej rzeczywistości i przygotowujące do zaangażowania w życie społeczne oraz ponoszenia odpowiedzialności zbiorowej. Zajęcia uniwersytetów miały być adekwatne do możliwości i oczekiwań tych właśnie odbiorców. Takie były przynajmniej założenia.

Jeśli chodzi o obecnych odbiorców inicjatyw Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego – są to różnego typu grupy, np. lokalne liderki, które aktywnie działają w środowiskach lokalnych albo chcą takie działania podejmować. Są seniorzy, których jeszcze kilka lat temu trudno było wyciągnąć z domu, bo trwali w poczuciu obowiązku opieki nad wnukami, sprzątania, gotowania itp. Wśród nich znajdziemy zarówno uczestników zajęć edukacyjnych, chcących doskonalić samych siebie, jak również lokalnych liderów, aktywistów, którzy chcą robić coś dla innych, na przykład dla swoich wsi. Współpracujemy z nauczycielami, z ludźmi wolnych zawodów, którzy szukają zmian, inspiracji czy też są zainteresowani tradycjami lokalnymi czy kaszubskim rękodziełem. Gościmy także instruktorów z domów opieki społecznej, z gminnych ośrodków pomocy, osoby zagrożone wykluczeniem, wycofaniem społecznym. Bywają też u nas artyści, twórcy ludowi i to nie tylko z Kaszub, ale też z innych polskich regionów czy z Ukrainy.

Jaka jest rola uniwersytetów ludowych na tle innych instytucji kulturalnych, takich jak biblioteki czy lokalne domy kultury?

Uniwersytety ludowe mogą stanowić dobre uzupełnienie oferty oświatowej i kulturalnej takich placówek. Ich działalność powinna być postrzegana nie na zasadzie konkurencji, lecz współpracy, dzielenia się zasobami.

Czy jako osoba od lat zaangażowana w wydarzenia kulturalne zauważa Pani tzw. powrót do lokalności? Jakie są tego przykłady?

Owszem – jest to widoczny trend, w którym, na podstawie własnych doświadczeń, wyróżniłabym dwa główne „nurty”. Pierwszym jest poszukiwanie tożsamości przez ludzi, przede wszystkim młodych. Często bywa tak, że przeprowadzają się do dużych miast z różnych zakątków Polski i szukają czegoś – zrozumienia siebie, sensu. To w miastach zrodziła się m.in. moda na *slow food*, zdrowe jedzenie, ale też zainteresowanie lokalnością, tym, co wokół nas, w bezpośrednim otoczeniu.

“ **Ludzie, przede wszystkim młodzi, poszukują tożsamości. Często bywa tak, że przeprowadzają się do dużych miast z różnych zakątków Polski i szukają czegoś – zrozumienia siebie, sensu.**

Drugi „nurt” dotyczy osób w wieku okołoemerytalnym, które przeprowadzają się z miasta na wieś. Tam starają się budować swoje lokalne relacje. Poszukując lokalnych produktów, np. wiejskich jajek, nie robią tego tylko ze względów spożywczych czy zdrowotnych, ale często także po to, by zbudować relacje z panią, która mieszka obok. Rodzą się potrzeby i na te potrzeby lokalni mieszkańcy starają się odpowiadać. Ktoś przybywa z miasta i „pobudza” wieś – to pozytywne zjawisko. Stąd też swoisty renesans produktów lokalnych, festynów wiejskich, lokalnej działalności artystycznej itp.

Czy rozwojowi lokalności mogą też służyć nowoczesne technologie?

Jak najbardziej, wykorzystujemy je w naszym Kaszubskim Uniwersytecie. Nowe technologie ułatwiają na przykład nawiązywanie, podtrzymywanie kontaktów, czy też przepływ informacji. Co więcej, prowadzimy projekt „Senior ma głos”, w którego ramach osoby starsze uczą się wysyłać ze swoich smartfonów wiadomości tekstowe i zdjęciowe tak, by zbudować wewnętrzny system komunikowania się, polegający na przekazywaniu sobie informacji. Zauważyliśmy bowiem, że zazwyczaj korzystają one z telefonów tylko po to, by dzwonić lub odbierać połączenia. Nauczenie się wysyłania SMS-ów i MMS-ów było dla nich wielką frajdą – panie i panowie przekazują sobie teraz zdjęcia swoich ogródków, zwierząt, wnuków czy wiadomości informujące o festynach odbywających się w ich wsiach itp.

Kolejna rzecz, którą robimy w klubach nestora, to nagrywanie klipów filmowych, w których seniorzy opowiadają historie swojego życia, swoje przeżycia, doświadczenia. Wiele z nich dotyczy tego, co dawniej się wydarzyło, działa w ich wsi, gminie czy okolicy.

Staramy się także popularyzować korzystanie z internetu, co również często służy zainteresowaniu lokalnością – seniorzy są zdziwieni, że w sieci można znaleźć tyle regionalnych przepisów kulinarnych czy ciekawostek historycznych dotyczących ich regionu. To dla nich fascynująca przygoda.

Czego w praktyce potrzeba, by móc pobudzać aktywność społeczności lokalnych?

Ważne jest rozwijanie świadomej relacji człowieka z miejscem, w którym żyje. Czasem jest to miejsce naszego urodzenia, wychowania, zakładania rodziny i starzenia się, a czasem to miejsce, do którego przybyliśmy – czy to z daleka, czy z okolicy. Kolejna istotna rzecz to wspieranie nawiązywania i rozwijania relacji między członkami danej społeczności. Kluczową rolę odgrywa tu przestrzeń, w której ludzie mogą siebie zobaczyć, usłyszeć, wyrazić zdanie w danej sprawie. Często największą barierą bywa czas, a właściwie jego brak – pośpiech nie idzie niestety w parze z budowaniem wspólnoty obywatelskiej, z rozwijaniem relacji. Budowanie relacji wymaga czasu – na spokojną, uważną rozmowę, na reakcję, na działanie, na zbudowanie zaufania.

Pobudzanie aktywności społeczności lokalnych jest bardzo trudne bez lokalnych liderów – uważam, że takie osoby można znaleźć wszędzie, w każdej wsi, ale czasem uwolnienie ich potencjału się blokuje. Za znanym na Kaszubach pisarzem Aleksandrem Majkowskim i jego słynną powieścią *Życie i przygody Remusa* można by powiedzieć, że to, co nas blokuje, to ponadczasowe trzy demony: strach, trud i nie warto. Przy czym ostatni jest chyba najtrudniejszy do przezwyciężenia.

Kolejny ważny element to lokalne inicjatywy. Mogą to być przedsięwzięcia mniejsze, jak sprzątnięcie odcinka wspólnej drogi, oraz większe, jak organizacja festynu. Ważne, by ludzie mieli okazję i motywację do obcowania ze sobą.



Często największą barierą pobudzania aktywności społeczności lokalnych bywa czas, a właściwie jego brak – pośpiech nie idzie niestety w parze z budowaniem wspólnoty obywatelskiej, z rozwijaniem relacji.

Jakie są natomiast pożądane cechy lokalnego lidera?

Z pewnością ludzi pociągają charyzma oraz pasja. Gdy ktoś kocha to, co robi, inni to czują i są w stanie łatwiej za nim podążyć. Niezwykle istotne są też uważność, empatia, umiejętność wglądu w potrzeby drugiego

człowieka oraz słuchania – źródłem wielu współczesnych problemów jest właśnie to, że nie potrafimy siebie słuchać. Dobry lider powinien też potrafić przyjąć głosy krytyki – irytacja, niezadowolenie, a nawet złość to ludzkie uczucia, nie zawsze warto je ukrywać. Czasem lepiej dać im upust w kulturalny, merytoryczny sposób. I ostatnia rzecz – niekoncentrowanie się na sobie, lecz na społeczności. Lider musi być świadomy, „po co” to robi, jaka jest motywacja, jakie potrzeby są zaspokajane dzięki danemu działaniu. Natomiast lider, który w pierwszej kolejności myśli tylko o własnym interesie, szybko straci poparcie wspólnoty.

Mówiła Pani o dawaniu upustu niezadowoleniu – potrafimy to robić w kulturalny, nieatakujący sposób?

Uważam, że mamy tu wiele do nauczenia się i nadrobienia. Problemem jest to, że jako społeczeństwo nie potrafimy ze sobą rozmawiać, dyskutować, prowadzić dialogu, a tym bardziej – rozwiązywać sytuacji konfliktowych. Nie jesteśmy nawet przygotowani do przyjmowania, że osoba siedząca obok może mieć inne poglądy. Nie wiemy, czy z tą osobą w ogóle warto rozmawiać. Rzadko kiedy dajemy sobie możliwość spokojnego jej wysłuchania, zrozumienia jej argumentów. Widać to też w lokalnej polityce – bywa, że cała społeczność wie, że dzieje się coś niedobrego, ale wszystko to funkcjonuje na poziomie plotek, niedopowiedzianych historii. Rzadko kiedy dochodzi do spotkania zważnionych stron i merytorycznej rozmowy, wysłuchania swoich racji.

“ **Jako społeczeństwo nie potrafimy ze sobą rozmawiać, dyskutować, prowadzić dialogu. My nawet nie jesteśmy przygotowani do przyjmowania, że osoba siedząca obok może mieć inne poglądy. Rzadko kiedy dajemy sobie możliwość spokojnego jej wysłuchania, zrozumienia jej argumentów.**

Z czego bierze się ta nieumiejętność rozmowy?

No właśnie – gdzie mamy się nauczyć rozmawiania? W szkole nam się to nie uda – panuje tam przecież nadal model pruski, w ciągu 45 minut lekcji ważniejsze od rozmowy jest przerabianie materiału. Nie ma czasu na dyskusowanie, przedstawianie poglądów. Przekrzykujący się, obrażający się wzajemnie politycy też nas tego nie uczą. Podobnie jak dziennikarze, którzy ulegają podobnym emocjom. Kościół? Tam jest więcej miejsca na monolog niż dialog.

Sądzę, że ostatnią deską ratunku są nasze domy oraz przestrzenie stanowiące wzorce debaty, takie jak chociażby Kongres Obywatelski. Przestrzenie, gdzie nie atakuje się drugiej osoby, nie obraża, waży słowa i ma się czas i ochotę na wysłuchanie drugiego.

O rozmówczyni

Sulisława Borowska – animatorka społeczna, trenerka rozwoju osobistego, moderatorka, doradczyni zawodowa. Od przeszło 20 lat związana z Kaszubskim Uniwersytet Ludowym podejmującym różne działania animacyjne łączące edukację i kulturę na obszarach wiejskich Pomorza. Obecnie liderka dwóch projektów – pierwszy jest ukierunkowany na pobudzanie aktywności społecznej seniorów z małych wsi powiatu kartuskiego, a drugi na zwiększanie zaangażowania kobiet w życie publiczne.

Wydawca



Partnerzy



Pomorski
Fundusz
Rozwoju Sp. z o.o.



JEDNOSTKA
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
POMORSKIEGO



Partnerzy wydania

Patronat

